

Jak PiS oszukuje w wyborach | Letnie zarazy | Ukąszeni symetryzmem | Łuki Igi
Holland o „Zielonej granicy” | Tajemnice matkobójcy | Kościelny pakt na Łysej Górze

POLITYKA

TYGODNIK, nr 36 (3429), 30.08–5.09.2023

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Pan Czarnek
idzie na premiera

© JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM, STUDIO POLITYKI

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

ISSN 0032-3500
3.67
9 770032 350305

SKI team®



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów

CUBE

10%

rabatu

Na najnowszą kolekcję rowerów Cube!

10 lub 20 RAT 0%

RRSO 0% Bez dodatkowych kosztów.

LETNIE GODZINY OTWARCIA SKLEPÓW SKI TEAM!

Poniedziałek - Sobota **11:00 - 20:00** | Niedziela **NIECZYNNE** | Niedziela handlowa **12:00 - 16:00**

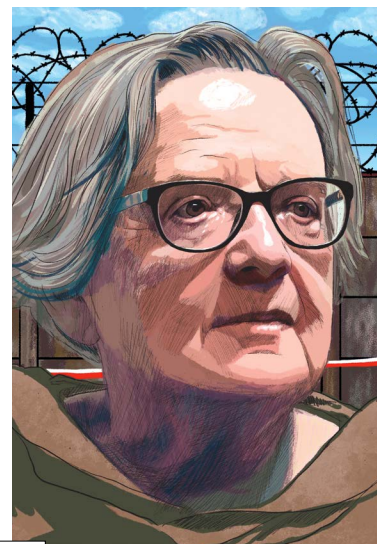
WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b | **POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a
WROCŁAW: CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** ul. Sportowa 20 (200m od CH Silesia)



16 Wyborcza gra pod górkę



19 Szkoła w ruinie



26 Holland o małym dobru i wielkim złu

Tematy tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska, Violetta Krasnowska
Przemysław Czarnek: dziś minister, jutro premier?
- 16 Rafał Kalukin
Kampanijne podórki PiS
- 19 Jak władze manipulują danymi o sytuacji w oświacie – mówi nauczyciel **Robert Górniak**

Polityka

- 22 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Fragment książki „Symetryści. Jak się pomaga autokratycznej władzy”**
- 26 ROZMOWA POLITYKI
Agnieszka Holland o jej nowym filmie „Zielona granica” i o umierającym świecie naszych wartości



Społeczeństwo

- 30 Paweł Walewski
Fakty i mity o boreliozie
- 33 Zbigniew Borek
Państwowo-kościelny pakt na Łysej Górze



- 36 NA WŁASNE OCZY Marcin Piątek
Schroniska pod ochroną
- 40 Violetta Krasnowska
Tajemnice matkobójcy

Rynek

- 43 O klientach nabytych w kredyty frankowe opowiada **Alicja Jędrzych** z niezależnego związku pracowników bankowości
- 46 Cezary Kowanda
Zawrót głowy z butelkami zwrotnymi

Świat

- 50 NA WŁASNE OCZY Paweł Reszka
UKRAINA Rozliczenia po rosyjskiej okupacji



- 54 Paulina Wilk **INDIE Sterowana wojna domowa**
- 56 Jędrzej Winiecki **Znikająca cyrylica**
- Nauka/projektpulsar.pl**

- 58 Edwin Bendyk
Ćwierć wieku Google: czy korporacja ciągle nadąża
- 61 Olaf Szewczyk
Drugi wyścig kosmiczny
- 64 Paweł Walewski **Sekrety synestezji**

Historia

- 66 Piotr Pytlakowski
O ratowaniu Żydów za okupacji, o urzędnikach bohaterach i o moich rodzicach
- 68 Wiesław Władyka
Awans społeczny w PRL
- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76 Aneta Kyzioł **Jak strajk aktorów i scenarzystów wpłynie na nowy sezon w kinie**
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 80 Marcin Zasada **Fest problem z Fest Festivalem**
- 83 Kinga Strzelecka-Pilch **Francuski jesienny wyścig pisarzy**

Sport

- 86 Marcin Piątek **Luki Igi**

Ludzie i style

- 92–97
- Klucz do dobrego seksu
 - Od kaszy do kaszajada
 - Modny NPC streaming
 - Parmezan z mikroczipem
 - Skąd te kuchnie w zabudowie
 - Relikt all inclusive
 - Prosecco czy prościeko?



Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz
- 88 Passent
- 89 Hartman
- 90 Lis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czy Niemcy przeproszą za Tuska

Pis chyba przestał wierzyć, że opozycję da się w wyborach pokonać jako Polaków, dlatego postanowił pokonać ją jako Niemców.

Uważam, że to koncepcja słuszną, bo jako Niemcy politycy opozycji są szczególnie obrzydliwi i nie do przyjęcia. KO jako partia według PiS „stuprocentowo niemiecka” to cel łatwy i wdzięczny; antypolskie zakusy jej liderów nawet dla mniej rozgarniętych wyborców PiS są tak oczywiste jak zamach smoleński.

W Zjednoczonej Prawicy jest wielu, którzy się na Niemcach znają, potrafią wszędzie Niemca rozpoznać i z łatwością odróżnić go od prawdziwego Polaka, chociażby po uśmiechu. Niedawno Poseł Kowalski z Suwerennej Polski, znawca i niezmordowany tropiciel Niemców, zdemaskował posła Nitrasa z KO, wytykając mu, że ma „niemiecki uśmiezek” i mówi „niemieckim głosem”. Kowalski stara się być delikatny i nie przesądza, czy Nitras jest Niemcem, ale osobiście uważam, że jeśli ktoś śmieje się jak Niemiec, mówi głosem takim jak Niemiec i należy do niemieckiej partii, to chyba raczej nie jest Francuzem, Belgiem czy Polakiem.



Wątpliwości Kowalskiego co do polskości Nitrasa na razie budzi tylko uśmieszek, ale kto wie, czy nie jest on wierzchołkiem góry lodowej. Znając polityczne ambicje Kowalskiego, obawiam się, że swoje badania nad wyglądem Niemców będzie pogłębiał, co wcześniej czy później może doprowadzić go do odkrycia, że Niemca da się rozpoznać nie tylko po charakterystycznym uśmieszku, ale także po charakterystycznych niemieckich uszach, niemieckim nosie albo włosach.

Niemieckie włosy to, jak wiadomo, włosy rude, co zdaniem Jarosława Kaczyńskiego doskonale widać na przykładzie Niemca takiego jak Tusk – „czystego zła” dążącego do panowania nad światem i Polską, przewracającego w głowach kobietom oraz seksualizującego polskie dzieci w celu przerobienia ich na Europejczyków. Nic dziwnego, że prezes PiS odmawia telewizyjnej debaty z takim złem. Wprawdzie Tusk podstępnie deklaruje, że gotów jest debatować po polsku, ale prezes doskonale pamięta, do czego doprowadziła poprzednia debata z Tuskiem po polsku. Dlatego daje jasno do zrozumienia, że po polsku rozmawiać z nim więcej nie będzie. I że jeśli w ogóle miałby debatować z jakimś Niemcem, w grę wchodzi tylko Niemiec wyższy rangą, np. szef Tuska Manfred Weber, oczywiście pod warunkiem, że przed debatą przeprosiłby prezesa Kaczyńskiego za Donalda Tuska, a pozostałych Polaków – za sześć lat okupacji i niezapłacone reparacje.

Ekwador - przygoda w Amazonii i rejs jachtem na Galapagos

Ekskluzywny rejs 16-osobowym jachtem po Galapagos, bujna przyroda Amazonii, wysokie Andy, Quito i rdzenne plemiona Indian.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Quito, Ekwador. Przejazd do Otavalo. Dz. 2 Otavalo. Rdzenna społeczność indiańska, jezioro w kraterze wulkanu i wizyta na lokalnym targu. Występ lokalnego zespołu tanecznego. Dz. 3 Otavalo – Papallacta. Zegar słoneczny Quitsato na równiku i źródła termalne. Dz. 4 Papallacta – Amazonia. Kolibry w amazońskiej puszczy i wieczorna wędrówka po tropikalnym lesie. Dz. 5 Amazonia. Wycieczka do lasu i odwiedziny w indiańskiej wiosce. Dz. 6 Amazonia – Quito. Zwiedzanie Quito. Dz. 7 Quito – Galapagos. Przelot na Galapagos. Zaokrętowanie na statku i spotkanie z żółtymi stoniowymi na Santa Cruz. Dz. 8 Galapagos. Wyspy North Seymour i Mosquera – głupek niebieskonogie i lwy morskie. Dz. 9 Galapagos. Zatoka Darwin i Schody Księcia Filipa na wyspie Genovesa. Dz. 10 Galapagos. Legwany z Galapagos, ptaki i lwy morskie na wyspach South Plaza i Santa Fe. Dz. 11 Galapagos. Korallowa plaża Witch Hill. Przelot do Guayaquil. Transfer na lotnisko i lot do Polski. Dz. 12 Przyłot do Warszawy.

12 dni | Wyloty z Warszawy
13/08, 19/11 2024

35.998,-

Jezioro Garda i Północne Włochy

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Mediolanu. Pieszka wycieczka po San Zeno i degustacja lokalnych przysmaków. Dz. 2 Rejs po jeziorze Garda, czas wolny w Malcesine. Dz. 3 Wenecja. Rejs po Canal Grande i zwiedzanie miasta. Dz. 4 Codzienna wycieczka do Werony i degustacja wina Amarone w Valpolicella. Dz. 5 Alpejska sielanka w Tyrolu Południowym: Merano i Tyrol. Dz. 6 Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 7 Przejazd do Mediolanu i podróż powrotna do domu.

7 dni | Wyloty z Warszawy 17/04, 24/04 2024

od 5.698,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107 | Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



Przedłużenie pobytu na plaży – 4 dni

Zachwycający Wietnam

Program wycieczki: Dz.1 Wylot z Warszawy do Hanoi. Dz. 2 Wycieczka riksami po zabytkowej części Hanoi. Jezioro Hoan Kiem. Dz. 3 Zwiedzanie Hanoi: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. Dz. 4 Hanoi – Zatoka Ha Long, wpisana na listę UNESCO. Rejs i nocleg na statku w zatoce. Dz. 5 Przelot do Da Nang i przejazd do Hoi An. Dz. 6 Wycieczka rowerowa po Hoi An. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta. Dz. 7 Dzień wolny w Hoi An. Dz. 8 Hoi An – Hué. Przetęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. Dz. 9 Wycieczka riksami do zabytkowej części Hué, cytadela. Przelot do Ho Chi Minh (dawny Sajgon). Dz. 10 Rejs Delta rzeki Mekong. Dz. 11 Tunele Cu Chi, zwiedzanie Ho Chi Minh i kolacja pożegnalna. Dz. 12 Spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh. Dz. 13 Przelot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy
28/01, 01/03 2024

od 11.998,-

UWAGA!
Zmiana adresu biura

Kod reklamy: PL33

Państwo Państwa



Jerzy Baczyński

Wicemarszałek Ryszard Terlecki ma w partii taki status, że jako jeden z nielicznych posłów PiS może mówić, co uważa, od siebie, wyprzedzając oficjalne przekazy dnia. W swoich stand-upach, na ogół wygłaszanych do dziennikarzy w marszu i przez ramię, bywa tyleż arogancki, co cynicznie szczery. Ostatnio, dopytywany o ewentualną dymisję ministra Wąsika, który na polityczny piknik sprowadził policyjny śmigłowiec i o mało nie sprowadził nieszczęścia, wicemarszałek sformułował warte zapamiętania „prawo Terleckiego”. Otóż, zdaniem szefa klubu PiS, wykorzystywanie wojska i policji w kampanii wyborczej jego partii jest uprawnione, „bo to jest także kampania rządu, więc służby państwa są jakby odpowiedzialne za to, jak rząd jest przyjmowany i jaki ma wizerunek”. To tylko „jakby oficjalne” potwierdzenie, że państwo zostało już wchłonięte przez partię, sprywatyzowane. Pokazujemy w tym numerze („Gra pod górę” s. 16), co z tego wynika dla samych wyborów, jak bardzo będą nierówne, niesprawiedliwe, jakimi kanałami PiS przepompowuje budżetowe pieniądze na swoją kampanię, jak wprzęga w propagandowy przekaz rozmaite instytucje publiczne, jak manipuluje prawem wyborczym, aby tylko utrudnić, wciąż możliwe, zwycięstwo opozycji.

Tu zresztą nie chodzi jedynie o wybory, ale o samo rozumienie państwa. W naszym języku słowo „państwo” ma komponent feudalny – odwołuje się etymologicznie do panów, panowania, pańszczyzny, pańskości. W europejskim kręgu kulturowym to raczej nietypowe: w językach germańskich, romańskich, a nawet po czesku mamy odniesienie do „stanu” (*state, stad, letat, stato*), co wywodzi się od łacińskiego statusu, czyli godności, pozycji, tożsamości, także zbiorowej, w prawie rzymskim „stanu rzeczy publicznych”. Stąd już blisko do res publiki, rzeczpospolitej, którą Polska ma w oficjalnej nazwie. Otóż elita PiS wyraźnie obsadziła się w roli „państwa”, porzucając rzecz-pospolitą. Nie wiadomo, czy robią to świadomie, czy po prostu taki jest tam odruch, ale zachowują się po pańsku.

Sam Jarosław Kaczyński swoimi spotkaniami z ludem – tłem są zwykle kobiety w folklorystycznych strojach – nadaje zawsze charakter patriarchalny, żeby nie powiedzieć folwarczny. Na spotkaniach wyborczych władza rozdaje (ale też zapowiada i wypomina) prezenty, składa ukłony, pozuje do selfie. W kampanii przekaz się upraszcza i teraz już właściwie każda aktywność czy prawny obowiązek państwa jest celebrowany jako gest. To my – brzmni wzmacniany wszystkimi propagandowymi tubami przekaz – zbudowaliśmy i otwieramy drogę, daliśmy gminie (tu nazwa) wodociąg, kupiliśmy czołgi, wypłacimy 14. emeryturę, 800 plus, dodatek dla nauczycieli, podnieśliśmy płace w prywatnych firmach itd. My dajemy pieniądze (a moglibyśmy nie dać, jak PO) – wy powinniście się odwdzięczyć, dając głos.

Ten przekaz jest tak nachalny, że zaczyna być przeciwnie skuteczny. W dużym, właśnie zakończonym badaniu społecznym (pod egidą Fundacji Batorego) socjologowie przyjrzeni się bliżej grupie wyborców niezdecydowanych: to 18 proc. deklarujących udział w głosowaniu i nawet 45 proc. ogółu uprawnionych. Przy dosyć stabilnym

poparciem dla dwóch głównych sił politycznych to niezdecydowani za decydują o październikowym wyniku. Najważniejsza konstatacja jest taka, że większość tej grupy, podobnie jak zwolennicy opozycji „ma już dość rządów PiS”, choć jeszcze nie wiedzą, czy i na kogo będą głosować; nie wykluczają też (z braku lepszych opcji) poparcia PiS. Ciekawa jest argumentacja zebrana w badaniach jakościowych: głównym źródłem niezadowolenia – obok drożyzny – jest rozdawnictwo. Obywatele (do raportu jeszcze wrócimy) zaczynają sobie przypominać, skąd się biorą pieniądze, „że za wszelkie dary od państwa trzeba słono zapłacić”. Niewątpliwie w tej zmianie nastrojów sporą rolę odegrała Konfederacja, sprawnie atakując finansowe ekscesy PiS i kpiąc na partyjnych festynach z rozdawania „pierdyliardów Morawieckiego”. Niezdecydowani, ale zmęczeni PiS-em wskazują też na chaos i niekompetencję w zarządzaniu, forsowanie ideologicznych i religijnych obsesji, mowę nienawiści i – co pojawia się bardzo często – „panoszenie się” dygnitarzy PiS.

PiS ma pewnie podobne badania, stąd cały wysiłek kampanijny idzie w podrzucanie wyborcom tematów zastępczych, takich jak w referendum. Dlatego z dużą radością sztab wyborczy PiS rzucił się na bezsensownie wystawiony przez PO temat wysokości bezrobocia w latach 2013–15. PiS wciąż próbuje reaktywować zwycięską kampanię z 2015 r. i trzymać wyborców jak najdalej od rozliczania 8-lecia PiS. Mateusz Morawiecki wręcz zapowiedział, że ta kampania ma służyć pokazaniu prawdy o rządach Tuska. Mnożą się więc opowieści o tamtych „strasznych czasach”, które wrócić razem z Tuskiem. Ostatnio prezes PiS zafundował historię o rzekomym planie PO, aby na wypadek napaści rosyjskiej bronić się na Wiśle, co oznacza – według J. Kaczyńskiego – że PO zgodziła się na okupację Podlasia i całej wschodniej Polski, bo nie zbudowała przecież linii ewakuacji wschodu Polski na zachód. A jak wygląda okupacja rosyjska, to przecież wiemy. Minister Czarnek (podobno szykowany na premiera rządu PiS i posłów Konfederacji, tekst na s. 12) niedawno zapowiadał w Sejmie, że Tusk („ku uciesze lewaczek i liberałek”) chce sprowadzić do Polski arabskich gwałcicieli (Morawiecki dodaje: „chcą zaprosić wszystkich imigrantów”); teraz Kaczyński grozi gwałcicielami ze Wschodu, z poręki Tuska, gdyż (tu znów Morawiecki) niewykluczone, że „Tusk współpracuje z Putinem”, co wykaże właśnie powoływana komisja ds. rosyjskich wpływów. Na skali politycznych bredni z wdziękiem przeskakujemy kolejne podziałki.

Opozycja, zwłaszcza PO/KO, na którą idzie główny atak, na ogół nie daje się sprowokować do narzucanej przez PiS debaty historycznej, choć byli ministrowie „rządów Tuska” mogliby bardziej aktywnie prostować (niekoniecznie w sądzie, jak w sprawie bezrobocia) najbardziej jaskrawe kłamstwa PiS. Opozycja gra w tej kampanii pod górę, więc trudno się dziwić, że unika najcięższych tematów, choćby takich jak sprawa nielegalnych imigrantów na granicy z Białorusią i w ogóle polityki migracyjnej, co – tuż przed premierą swojego filmu „Zielona granica” – przypomina Agnieszka Holland (wywiad na s. 26). Ale jednocześnie reżyserka zauważa, że „polscy demokraci są już w takim stanie, że marzą o skuteczności, nie pytając o cenę”. To właśnie mocno obrusza liczną grupę komentatorów – symetrystów (o których piszą Mariusz Janicki i Wiesław Władysław, s. 22), zarzucających Tusкови i PO/KO pustkę programową, grę na emocjach, kampanijne cwaniactwo. Tak oceniają choćby wstawienie na listę wyborczą Michała Kołodziejczaka, a teraz Romana Giertycha, który ma narobić kłopotu Kaczyńskiemu w jego nowym „ucieczkowym” okręgu świętokrzyskim.

Ale narzekanie na pustkę kampanii – symetryczną po obu stronach – jest o tyle czzcze, że po 8 latach rządów PiS naprawdę nie trzeba tłumaczyć, jaka będzie realna stawka i sens tych wyborów. Co więcej, Campus Przyszłości w Olsztynie pokazał, że wielopartyjna opozycja o większości ważnych tematów mówi jednym głosem, ma aż nadto (jak na polityczne realia) pomysłów programowych, ma też wolę współzrządzenia. Ale najpierw – powtarzamy – trzeba wygrać tę dramatycznie nierówną rywalizację z państwem Państwa z PiS.

Migawki z Campusu

Campus Polska Przyszłości od piątku już po raz trzeci gości w Olsztynie. W okrzepłej organizacyjnie formie, po udanych poprzednich edycjach, zdążył wyrobić sobie europejską markę wzorcowego festiwalu społeczno-politycznego dla młodzieży. Promując przy okazji prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego i jego politycznych przyjaciół jako najbardziej otwarte na nowe idee środowisko w KO. W tym roku ten kontekst zszedł jednak na dalszy plan, gdyż bliskość wyborów siłą rzeczy skraca pole do solowych popisów. Gospodarz Campusu nie epatuje więc sobą, stosunkowo rzadko wychodzi na scenę i hamuje ekspresję wypowiedzi. Unik nie powinien jednak zaskakiwać, gdyż twarzą toczonej się kampanii jest przecież Donald Tusk.

Chociaż skutki bywają paradoksalne. Bo żeby tradycji campusowej stało się zadość, organizatorzy mimo wszystko zapraszali liderów wszystkich demokratycznych ugrupowań. Tyle że Trzaskowski tym razem nie toczy z nimi debat. Poprzestaje na przywitaniu gości, po czym oddaje scenę politycznej konkurencji. Co umożliwiło goszczącemu na Campusie w niedzielę Włodzimierzowi Czarzastemu i Robertowi Biedroniowi zrobić zaskakująco wyraziste polityczne show. Trafnie rozpoznali progresywny profil campusowej publiczności, dość zręcznie kontrastując jednoznaczność postulatów Lewicy w takich kwestiach jak aborcja bądź związki partnerskie z bardziej zachowawczą



linią Platformy. We wtorek w tej samej formule zaprezentują się Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz z Trzeciej Drogi, a dzień później – już na zakończenie imprezy – pojawi się na scenie Donald Tusk, tym razem w duecie z Trzaskowskim.

Na szczęście w kampanijnym slalomie nie zagubił się duch olsztyńskiej imprezy, znów pełnej rozmachu, znakomitych gości ze świata i dziesiątek ciekawych debat na wszelkie tematy. Nietrudno się w tym bogactwie pogubić, gdyż uczestnicy nieustannie zmuszeni są wybierać pomiędzy toczącymi się równolegle dyskusjami, warsztatami czy nawet – to w końcu znak czasu – symulacjami gier wojennych (w tym roku ćwiczone są manewry na Morzu Czarnym w związku z rosyjską blokadą transportu ukraińskiego zboża). Chociaż nie brakuje też zdarzeń ogniskujących powszechną uwagę i jednoczących tę mozaikową

zbiorowość doskonale wyedukowanych i wyrobionych obywatelsko młodych ludzi. Poczynając od spotkania z noblistką Olgą Tokarczuk na otwarcie Campusu, która zaprosiła publiczność do rozmowy o przyszłości planety, kumulujących się cywilizacyjnych zagrożeniach i konieczności szukania nadziei.

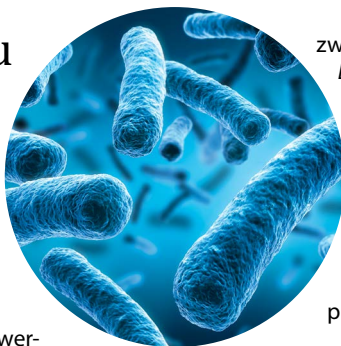
W sobotę z olsztyńskiej sceny emanował z kolei charyzmą i determinacją mer Kijowa Witalij Kliczko, rozbudzając gorącą demonstrację wsparcia dla walczącej Ukrainy. Za to w niedzielę zrobiło się refleksyjnie, gdyż bohaterem dnia okazał się nasz redakcyjny kolega **Marian Turski**. Nestor POLITYKI już nie pierwszy raz gościł na olsztyńskiej imprezie, od pierwszych chwil wyciszając jej gwar przejmującą refleksją o uniwersalnym doświadczeniu Auschwitz, które czyha tuż za rogiem i wobec którego nie wolno być obojętnym.

RAFAŁ KALUKIN

Legionella na Podkarpaciu

Zanim inspekcja sanitarna z Rzeszowa zakończyła dochodzenie w sprawie wykrycia źródła zakażeń bakterią *Legionella pneumophila*, do wyjaśnienia tej lokalnej epidemii na Podkarpaciu przyłączyła się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Agentów skierowano do kontroli zabezpieczeń lokalnych wodociągów, aby wykluczyć pojawiające się w mieście plotki o możliwym sabotażu. Nie było przesłanek, by doszło do dywersji, ale wzrost zachorowań (do poniedziałku potwierdzono 11 zgonów) występuje w ważnym strategicznie regionie Polski. Nowe przypadki wykryto też w innych województwach.

Pałeczki *Legionella pneumophila* to nie węglik i nie używa się ich do ataków terrorystycznych. Choć opinia publiczna z przerażeniem odkrywa, że w aerozolu wodnym z domowego prysznica może znajdować się taki zarazek, dla ekspertów (zwłaszcza zakażeń szpitalnych) to żadna nowość. Instalacje wodne w placówkach medycznych poddawane są dezynfekcji właśnie w celu likwidacji kolonii tych bakterii, a i tak nie można jej stamtąd całkowicie usunąć. Użytkownicy miejskich wodociągów, klimatyzatorów, fontann i basenów też nie mogą czuć się bezpiecznie, jeśli ich właściciele nie przeprowadzają regularnych konserwacji. W starych i skorodowanych rurach,



zwłaszcza przy wyższej temperaturze 30–35 st. C, *Legionella* rozwija się bardzo szybko. Jej ulubionym miejscem jest stojąca woda. Nic nikomu nie grozi po jej wypiciu, natomiast aerozol, jaki wytwarza się wokół kranu, prysznica, klimatyzatora lub jacuzzi po aspiracji do dróg oddechowych prowadzi do zakażenia (nie przenosi się ono między ludźmi). Wczesne objawy przypominają grypę lub zapalenie płuc, a nierzadko (i tak jest teraz na Podkarpaciu) dołączają do nich nudności oraz biegunki. O rozpoznaniu rozstrzyga szybki test antygenowy moczu.

Wostatnich latach w Polsce wykrywano po kilkadziesiąt przypadków legionellozy rocznie (w ub. roku 118), ale skoncentrowanie już blisko 150 wokół Rzeszowa oznacza lokalną epidemii. Liczba zakażonych, którzy trafiają do szpitali, jest pewnie i tak zanizona, bo wiele infekcji z tego samego źródła może przebiegać szybko i łagodnie (nazywa się je wtedy chorobą Pontiac). Rozsianie zakażeń w odstępach kilkunastodniowym (objawy pojawiają się zazwyczaj po tygodniu od kontaktu z zarazkiem) nie ułatwiło dochodzenia epidemiologicznego, gdyż z tego względu jest ono dość nietypowe. W poniedziałek Sanepid poinformował o pierwszych wynikach badań i wykryciu zanieczyszczeń bakteriami na poziomie wysokim i średnim w czterech z dziesięciu próbek wody pobranych 18 sierpnia. (PAW)

PKP w sezonie: awarie, wykolejenia i Putin w tle

Sygnal radio-stop nadawany na kolejowej częstotliwości doprowadził do wstrzymania ruchu kolejowego w piątkowy wieczór na dwóch liniach w województwie zachodniopomorskim. W tle słychać było hymn rosyjski oraz Władimira Putina, więc władze uznały to za atak wrogich sił na naszą kolej. Podobny incydent wydarzył się w niedzielę rano na Podlasiu. W obu sytuacjach nie doszło do żadnych wypadków. Niestety ubiegły tydzień obfitował w wykolejenia, awarie i pomyłki paraliżujące ruch w wielu częściach Polski. Jednak kolejarze przekonywali, że powodów do paniki nie ma, bo przecież... nikt nie zginął.

Trudno zrzucić odpowiedzialność za wszystkie incydenty na Rosję i jej szpiegów, zwłaszcza że wiele zdarzeń powtarza się nad wyraz często. To przede wszystkim kierowanie przez dyżurnych ruchu pociągów na niewłaściwe tory, co w tym roku jest prawdziwą plagą, szczególnie w stolicy. Łatwo to wytłumaczyć: PKP Polskie Linie Kolejowe zmieniają rozkłady jazdy z taką częstotliwością, że nawet pracownicy spółki sobie z tym nie radzą. Drugi poważny problem to wypadki i awarie z winy firm prowadzących remonty kolejowe – jak ostatnie zderzenie koparki z pociągiem pasażerskim w Warszawie. To z kolei efekt niewystarczającego nadzoru ze strony PKP PLK, odpowiedzialnej za te inwestycje. Wreszcie trzecie niepokojące zjawisko to wykolejenia składów zarówno pasażerskich, jak i towarowych. Na szczęście przy niskiej prędkości, dzięki czemu na razie rzeczywiście udaje się uniknąć ofiar. Często trudno ustalić, czy wina



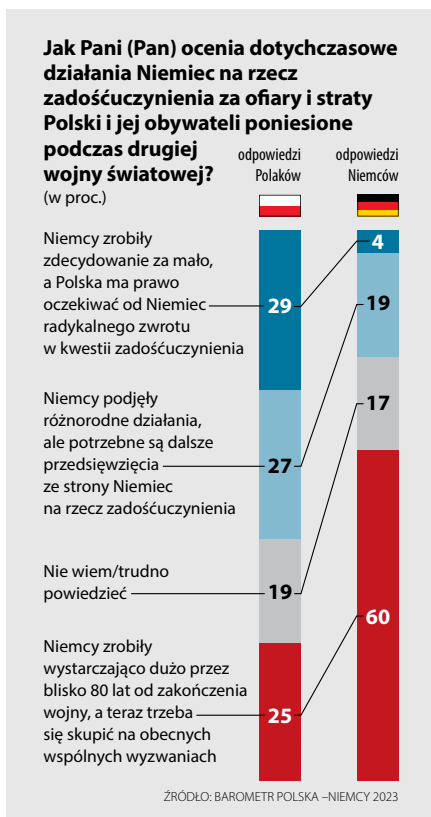
leży po stronie maszynisty, dyżurnego ruchu, czy też jakości torów. Tymczasem dzięki ogromnym środkom unijnym wydawanym na modernizację linii do takich sytuacji powinno dochodzić coraz rzadziej, a nie częściej.

Największym zagrożeniem dla polskiej kolei nie są dywersanci, ale brak jakiegokolwiek nadzoru nad spółkami, z PKP PLK na czele. Minister infrastruktury Andrzej Adamczyk nie wyciąga wobec szefów tego molocha żadnych konsekwencji służbowych, chociaż na swoim koncie mają nie tylko gigantyczne opóźnienia w remontowaniu polskiej sieci kolejowej, ale nawet stworzenie na wiosnę rozkładu jazdy, w którym znalazło się... za dużo połączeń. Część z nich trzeba było natychmiast odwołać, aby opóźnienia przestały się nawarstwiać. Całości smutnego obrazu dopełnia zupełnie bezradny Urząd Transportu Kolejowego, któremu brakuje odwagi, aby nakładać surowe kary na państwowe spółki za ich zaniedbania. A to wszystko w chwili, gdy Polacy naprawdę chcą podróżować koleją. Jednak w końcu nawet najbardziej ekologicznie nastawieni pasażerowie mogą się wystraszyć. (CK)

Polska–Niemcy: jak się widzimy

Jesteśmy głęboko podzieleni także w ocenie stanu stosunków z sąsiadami zza Odry. Porcję danych na ten temat dostarcza najnowszy „Barometr Polska–Niemcy”, cykliczne badanie sondażowe prowadzone w obu krajach od 2000 r. Teraz **47 proc.** Polek i Polaków uznaje stosunki za dobre, a **39 proc.** za złe. Na opinię o stosunkach niewielki wpływ zdają się mieć najnowsze działania rządu PiS. W „Barometrze” nie wychwycono rok do roku gruntownej zmiany, co objaśniane jest tym, że już w zeszłorocznej edycji oceny polskich respondentów były najgorsze od lat.

Ton polskiej debaty wpłynął natomiast na zmianę samego postrzegania Niemiec przez Polaków. W „Barometrze” pytano o stan niemieckiej gospodarki, szanowanie zasad demokracji, warunki do inwestowania, walkę z korupcją i traktowanie cudzoziemców – we wszystkich tych obszarach polskie pozytywne odpowiedzi w porównaniu z poprzednim rokiem spadły o kilka punktów procentowych (np. w odniesieniu do gospodarki z 74 proc. na 69), a wzrosły tylko w kwestii respektowania praw kobiet i mniejszości. W drugą stronę pogorszyły się opinie Niemców o polskiej gospodarce (spadek pozytywnych ocen z 35 proc. na 32), klimacie inwestycyjnym (z 32 proc. na 29) i traktowaniu cudzoziemców,



tu aż o 6 pkt proc. w dół, z 31 proc. do 25, najwyraźniej pod wpływem kryzysu humanitarnego na granicy z Białorusią. Wszystkie pozytywne wskazania Niemców są niższe niż pozytywne odpowiedzi Polaków, toteż ogólny wizerunek Niemiec w Polsce jest znacznie lepszy niż Polski w Niemczech.

Nowością ostatniego roku był m.in. wniosek rządu Zjednoczonej Prawicy o wypłatę odszkodowań za polskie straty wojenne. Tylko 19 proc. zapytanych Polaków sądzi, że celem jest uzyskanie środków, które faktycznie zasilą budżet państwa. 38 proc. stwierdziło, że chodzi o „realizowanie wewnętrznych interesów obozu rządzącego w okresie przedwyborczym”. Nie ma za to niespodzianek, gdy chodzi o przypisywanie odpowiedzialności za zły stan wzajemnych relacji. Wyborcy PiS (32 proc.) i Konfederacji (13 proc.) wskazują politykę rządu niemieckiego oraz niewystarczające rozliczenie się Niemców z historią (39 proc. zwolenników PiS i 45 proc. Konfederacji). Zwolennicy opozycji widzą winnych głównie po stronie polskiego rządu – uważa tak 84 proc. wyborców KO, 75 proc. Lewicy i 54 proc. Trzeciej Drogi. (WIN)

„Barometr Polska–Niemcy” przygotowały: Instytut Spraw Publicznych, Niemiecki Instytut Spraw Polskich, Fundacja Konrada Adenauera i Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Badania sondażowe prowadził ośrodek Kantar Public.

Upupianie w planie

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM, wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.



Trwa intensywny proces upupiania seniorów. Rolę prof. Pimki odgrywają, zazwyczaj wspólnie, szef rządu i minister Małag. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem produkują czułe frazy o „drogich seniorach”, „naszych babciach i dziadkach” czy też „kochanych współobywatelach”. Treść i ton tych przemów jest irytująco paternalistyczny, jakby Mateusz Morawiecki zwracał się do przedszkolaków, a nie do ludzi dojrzałych, życiowo okrzepłych, z dorobkiem i własnym rozumem, często też wciąż aktywnych zawodowo. Celem upupiania, jak pamiętamy z „Ferdydurke”, było pozbawienie ofiar zdolności do samodzielnego myślenia: „Idiotyczna, infantylna pupa paraliżowała, odbierając wszelką możliwość oporu”. PiS-owi chodzi o to, by seniorzy za dobrą monetę przyjmowali prezenty od rządu, choćby czternastą emeryturę, której wypłata będzie właśnie od września realizowana – akurat na kilka tygodni przed wyborczą niedzielą – i uwierzyli, że to ugrupowanie prezesa Kaczyńskiego jest tym jedynym zainteresowanym dobrostanem osób w wieku emerytalnym. A oni sami – potrzebują takiej troski od takiego patrona, który na dodatek dowiedzie ich jeszcze do wyborczej urny.

PiS wciąż zajmuje hegemoniczną pozycję w najstarszym elektoracie. Według czerwcowego badania IPSOS dla TOK FM i OKO.press na obecnie rządzących chce głosować 61 proc. osób między 60. a 69. rokiem życia i 55 proc. powyżej siedemdziesiątki. Seniorzy stanowią już ponad połowę wszystkich wyborców PiS. Jednak wyciąganie z tych danych wnioski, że partia ta jest skazana na nieuchronną utratę poparcia, bo zadziała – jak to elegancko ujmował śp. Ludwik Dorn – generalska para: czas i biologia, może być nieuprawnione.

Po pierwsze, jesteśmy starzejącym się społeczeństwem, już dziś niemal 10 mln Polaków to osoby w wieku 60+ (w 2030 r. będzie to niemal 11 mln), po drugie – wraz z przejściem na emeryturę zmienia się sposób patrzenia na rzeczywistość, także tę polityczną. Zwracają na to uwagę naukowcy z Uniwersytetu SWPS, prof. Mikołaj Cześnik i dr Piotr Zagórski, w opublikowanym w „Studiach Socjologicznych” artykule „Wiek a uczestnictwo wyborcze w Polsce: cykl życia, okres, kohorta” – osoby starsze, będące siłą rzeczy w większym stopniu niż np. czterdziestolatki beneficjentami czy wręcz klientami państwa, zaczynają się orientować

na te siły polityczne, które na swoje sztandary biorą (lub tylko udają) politykę opiekuńczą. I tu wkracza PiS ze wspomnianymi darami i naracją, że – jak to regularnie prawi premier – „nie można oddać Polski w łapy liberałów, którzy patrzyli na seniorów jak na grupę gdzieś na marginesie”, bo oni „dziś tylko udają, że są po stronie seniorów, a jutro zabiorą wszystkie dobrodziejstwa”.

Właściwie na niewielkim, zważywszy na wysokość emerytur i potrzeby polskich seniorów, wsparciu finansowym te „dobrodziejstwa” od władzy się kończą. Bo PiS jakoś nie rozwiązał przez ostatnich osiem lat żadnych problemów systemowych, np. deficytu łóżek geriatrycznych czy fundamentalnego braku instytucjonalnych form wsparcia rodzin w opiece nad najstarszymi jej członkami, choć sam szef rządu grzmiał rok temu w swoim cyklicznym podkaszcie, że państwo, które takiej opieki nie gwarantuje, jest „wydmuszką państwa, państwem fikcyjnym i z tektury”. Nie mówił jednak o państwie PiS-u, bo wedle przekazów propagandowych w TVP jest to władza przychylająca seniorom nieba. Niestety, osoby starsze częściej niż reszta populacji uważają „Wiadomości” za serwis prezentujący prawdziwe informacje i dają wiarę zawartości TVP INFO, gdzie trwa w najlepsze festiwal upupiania. Czyli głośkanie po głowie, bo PiS nie zamierza także tej jesieni potraktować „kochanych seniorów” poważnie.

275 zł to tyle niższe jest minimalne wynagrodzenie zasadnicze profesora belwederskiego od średniej krajowej w sektorze przedsiębiorstw (według danych GUS za lipiec).

Minimalne uposażenie naukowców na uczelniach państwowych regulowane jest za pomocą rozporządzeń Ministerstwa Edukacji i Nauki. Ostatnia taka podwyżka była w styczniu. Naukowcy i naukowczynie czekali na nią cztery lata. Decyzją ministra od stycznia profesor miał zarabiać minimum **800 zł** więcej. Radość z podwyżki trwała krótko. Szybko skonsumowała ją inflacja i szybkiej rosnące pensje w pozostałych częściach gospodarki.

Zresztą już po ogłoszeniu decyzji o podwyżkach środowisko naukowe zwracało uwagę, że w gruncie rzeczy to... obniżka. Według wyliczeń dr Stanisława

Krawczyka, adiunkta w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, realne wynagrodzenia naukowców spadły o **16 proc.** w ciągu ostatnich czterech lat. – *Spadek wynagrodzenia naukowców poniżej średnich stawek w sektorze przedsiębiorstw oddaje nie tylko postępującą pauperyzację zawodu naukowca w Polsce. Pokazuje również stosunek rządzących do nauki i do własnych obietnic* – mówi dr Krawczyk. Wyższe – a konkretnie: godne – pensje obiecywał już minister Gowin. W zamian za poparcie reformy szkolnictwa wyższego kusił środowisko trzyetapowymi podwyżkami. Tylko częściowo zrealizował obietnicę, bo w sierpniu 2021 r. wyrzucono go z rządu. Temat kolejnych z serii podwyżek władza uznała za zamkniętą.

Ale coraz intensywniej próbowało wywołać go samo środowisko naukowe. Z inicjatywy rektorów pięciu uczelni ekonomicznych powołany został zespół, który pochylił się nad relacją finansowania

szkolnictwa wyższego a wpływami do budżetu. Przy okazji autorzy przyjrzeni się również wynagrodzeniom. Wnioski są pesymistyczne. W 2004 r. różnica pomiędzy przeciętnym wynagrodzeniem wśród nauczycieli akademickich a przeciętną pensją w gospodarce wynosiła **80 proc.** korzyść naukowców. W ciągu 19 lat różnica ta została całkowicie zniwelowana.

Autorzy zwrócili również uwagę, że: „Wynagrodzenia asystentów znajdują się obecnie na poziomie zbliżonym do płacy minimalnej”. To zaś powoduje, że zasadniczą motywacją wejścia do zawodu pozostaje już tylko pasja naukowa. – *Żałośnie niskie uposażenia są akceptowane tylko dlatego, że spora część naukowców intensywnie dorabia, często w wielu innych miejscach. To się przekłada na poziom dydaktyki. Czy taki model nauki może w ogóle być wydajny? I czy takie pensje mogą być zachętą dla najzdolniejszych, żeby pozostali przy karierze naukowej?* – pyta retorycznie dr Krawczyk. (JULL)

Śmierć człowieka z młotem

Po śmierci Jewgienija Prigożyna w Rosji wzrosło zainteresowanie gadżetami z jego podobizną. Sprzedawcy oferowali duże zniżki. Jakby chcieli się szybko pozbyć towaru. Flagę z portretem denata i napisem „Na straży Rosji” można było kupić za 800 rubli, tj. 35 zł (przed promocją 140 zł). Podkoszulki chodziły po 40–70 zł. Magnesy na lodówkę za 11.

Szczątki prywatnego odrzutowca Prigożyna spadły na ziemię w obwodzie twerskim 23 sierpnia. Embraer Legacy 600 wystartował z lotniska w Moskwie. Potem zniknął z radarów. Nikt nie przeżył wypadku. Przykuło uwagę, że zazwyczaj nieruchawa Rosawiacja (rosyjska agencja transportu lotniczego) niemal natychmiast potwierdziła informację o katastrofie, uzupełniając ją o listę obecnych na pokładzie (siedmiu pasażerów i trzech członków logi). Oprócz Prigożyna był na niej Dmitrij Utkin ps. Wagner, neonazista i naczelny dowódca najemników: to od jego pseudonimu wzięła nazwę cała grupa. Było także kilka innych osób, ważnych w tej formacji.

Prigożyn zginął 23 sierpnia. Dokładnie dwa miesiące wcześniej jego zbuntowani najemnicy zajmowali Rostów nad Donem i ruszyli dalej na Moskwę. Władimir Putin nazywał wówczas buntowników zdrajcami. A wielu komentatorów uznało, że prezydent nie zapomni upokorzenia, więc dni Prigożyna są policzone. Oliwy do ognia dodał artykuł w NYT, według źródeł którego rozkaz likwidacji Prigożyna mógł wydać osobiście Putin. – To kłamstwa absolutne – komentował Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla.

Prywatna armia, która walczyła w Syrii, Afryce, a w maju zdobyła ukraiński Bachmut, jest w rozszypce. Wcześniej odebrano jej ciężki sprzęt. Rozproszono: część najemników jest na Białorusi, część w Afryce, część wcielono do armii lub odesłano do cywila. A teraz obcięto głowę. Wagnerowców może czekać likwidacja albo istnienie pod nowym, lojalnym dowództwem.

Magia liczb. Nie jest jasne, dlaczego odrzutowiec Prigożyna spadł. Początkowo mówiło się o ataku rakieta z ziemi na powietrze. Jednak zaprzeczał temu rzecznik Pentagonu, sugerując, że amerykańskie satelity nie zaobserwowały takiego zdarzenia. Inne wersje mówią o wybuchu bomby podłożonej na pokładzie lub celowym uszkodzeniu jeta.

Rosyjscy prorządowi eksperci także promowali wersję o zamachu, tyle że oskarżali o niego Kijów. Tu też odegrała rolę magia liczb. Prigożyn zginął wszak w przeddzień Święta Niepodległości Ukrainy, w półtora roku od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji. – Zabójstwo Prigożyna to największy sukces Ukrainy – mówił politolog władzy Siergiej Markow. Podobnego zdania był telewizyjny propagandysta Wołodymir Sołowiow, widzów, którzy mieli inne opinie, obrzucał w eterze obelgami: – Ira, jest pani fantastyczną idiotką. Nienawidzę kretynów.

Najmniej zwolenników miała wersja, że doszło do zwykłego wypadku.

Don Władimir. Władimir Putin dość szybko zabrał głos. Po pierwsze, przekazał wyrazy współczucia rodzinom ofiar. Ciepło wspominał Grupę Wagnera i samego Prigożyna. Przyznał, że znali się od lat 90. Putin był wtedy urzędnikiem miejskim, który odszedł ze służby w KGB. Prigożyn – właścicielem restauracji, człowiekiem z kryminalną przeszłością (wyroki za rozboje i kradzieże). – To utalentowany człowiek, o złożonym życiorysie – mówił prezydent. Te słowa wyznaczyły kanon dla rosyjskiej elity. Wyrażano głośno żal z powodu śmierci człowieka zasłużonego, który jednak nie uniknął błędów. W tle mówiono jednak o ostrzeżeniu, jakie Putin wysłał



do wszystkich myślących o buncie: po takiej zbrodni kara jest nieunikniona.

Jeśli wersja o zemście jest prawdziwa, to prezydent czekał z nią dość długo. Prigożyn zaraz po czerwcowej rebelii szukał azylu na Białorusi. Potem coraz częściej i śmieiej pojawiał się w Rosji. Ostatnio odbył też tour po Sudanie, Mali, Republice Środkowej Afryki. Nagrał o tym krótki film. Wynikało z tego, że Grupa Wagnera rozwija działalność w Afryce, by nieść chwałę Rosji oraz „wolność i szczęście” mieszkańcom tego kontynentu. Jednym słowem czuł się pewnie, jakby wierzył, że winy zostały mu wybaczone. Dalej wszystko odbyło się jak w filmie o włoskiej mafii. Zgoda była pozorna, a Don – by zachować twarz – musiał zabić zbuntowanego kapitana i jego najważniejszych żołnierzy.

Żenia Samozwaniec. Ciekawe, że Prigożyn i jego otoczenie tuż przed wypadkiem byli w Moskwie na rozmowach z przedstawicielami Kremla. Być może wagnerowcy wierzyli, że dogadują ostatnie szczegóły afrykańskiego kontraktu. Natomiast dla ludzi Putina rozmowy mogły być pretekstem, by zgromadzić wszystkich przeznaczonych do likwidacji w jednym miejscu. Teraz, w ramach nagrody, do podziału pójdą zagraniczne aktywa zarządzane przez Prigożyna. M.in. firmy wydobywające surowce energetyczne w Syrii (Euro Polis), złoto w Sudanie (M Invest), pośredniczące w eksporcie maszyn itd.

Po katastrofie samolotu na ulicy Zolnej w Petersburgu przed należącym do Prigożyna biurowcem Wagner Centr pojawiły się znicze. Podobne upamiętnienia powstały w Moskwie, Rostowie nad Donem, Jekaterynburgu, Nowosybirsku. Składano kwiaty, flagi, a nawet plastelinowe figurki bohatera. Jedną przedstawiał Prigożyna z młotem kowalskim na ramieniu. Takim młotem najemnicy – a wielu z nich to kryminaliści wyciągnięci z więzień – dokonywali egzekucji jeńców i dezertków. Prigożyn pochwałiał te morderstwa. Wielu Rosjanom to barbarzyństwo też się podobało.

Dla nich Prigożyn jest bohaterem legend. Jedną z nich mówi, że wcale nie zginął w katastrofie. Tak naprawdę był na pokładzie bliźniaczego Embraer Legacy 600. Przeżył i powrócił. To sprawa znana z historii Rosji. Zmarły tragicznie w dzieciństwie carewicz Dymitr (syn Iwana Groźnego) „zmartwychwstał” i pretendował do tronu aż trzykrotnie. Za każdym razem kończył źle.

PAWEŁ RESZKA

BRICS+

Przywódcy tzw. Globalnego Południa zaskoczyli. Grupa składająca się z Brazylii, Chin, Indii, Rosji i RPA, która spotkała się w zeszłym tygodniu w południowoafrykańskim Johannesburgu, miała ogłosić światu plan wdrożenia wspólnej waluty. I tym samym rozpocząć rozmontowywanie światowej dominacji dolara oraz szerzej – Globalnego Zachodu. Ale o wspólnej walucie w oficjalnych deklaracjach było bardzo mało, a spotkanie w RPA zostanie zapamiętane z zupełnie innego powodu: od początku 2024 r. BRICS poszerzy się o sześć nowych państw: Argentynę, Arabię Saudyjską, Egipt, Etiopię, Iran i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

W wypowiedziach liderów starego BRICS dominował triumfalizm, ale większość obserwatorów uznała wyniki szczytu za porażkę. Pierwotnie grupa ta, powołana do życia w pierwszych latach XXI w. i nazwana tak przez bank Goldman Sachs (po angielsku *brics* oznacza cegły) miała zrzeszać wschodzące potęgi gospodarcze. Dziś ich sytuacja nie wygląda już tak różowo. Chińska gospodarka właśnie złapała zadyszkę, być może na lata. Rosja, w wyniku wojny, staje się ekonomicznym pariasem. A RPA, dokooptowana do tego grona w 2011 r. trochę na siłę, już dawno straciła swoją ekonomiczną dynamikę. Stąd być może zeszlotygodniowa zmiana koncepcji.

Trudno jednak nazwać ogłoszone poszerzenie składu wzmocnieniem ekonomicznym. Przyjęcie Argentyny z jej

100-proc. inflacją w zasadzie uśmierca pomysł ze wspólną walutą w tym gronie. Zdużona represjami gospodarka Egiptu ledwo zipie, podobnie jak obłożona sankcjami gospodarka Iranu, nie mówiąc już o etiopskiej, która tylko nieznacznie jest większa od słowackiej. Bogatych Saudyjczyków i Emiraczychków wszyscy wszędzie przyjmują (wkrótce być może też europejska unia piłkarska). Taki zestaw nowo przyjętych, zdaniem ekspertów, zapowiada więc raczej ucieczkę BRICS w stronę polityki, o czym może świadczyć regionalna waga takich państw jak Egipt czy – szczególnie – Iran, z całą jego antyzachodnią retoryką. Z drugiej strony bogactwo znad Zatoki Perskiej najpewniej walczyć z USA nie będą. Z tych cegieł antyzachodniego muru raczej się nie zbuduje.

Trumpizm górą

Zdjęcie Donalda Trumpa wykonane w więzieniu w Atlancie, gdzie poddał się procedurze aresztowania, obiegło cały świat, ale w USA przyniosło mu miliony dolarów ze sprzedaży T-shirtów z jego policyjnym wizerunkiem. Dla jego fanów fotografia była piarowym triumfem i potwierdzeniem propagandowej narracji, że jest ofiarą politycznych prześladowań.

W oczach innych Amerykanów miała go dodatkowo pogryźć, ale Trump jaki jest, każdy widzi, ważniejsze będą praktyczne działania i losy wytoczonych mu spraw karnych.

Prokuratorzy, który oskarżyli go w czterech procesach, w tym dwóch dotyczących próby odwrócenia wyborczej porażki w 2020 r., starają się o ich szybkie terminy, by zdążyć przed wyborami w przyszłym roku. Jeżeli sądy wyznaczą wczesne daty, nie wiadomo, ile z nich zakończy się przed wyborami i czy którykolwiek zakończy się skazującym wyrokiem. Zarzuty blokowania pokojowego przejścia władzy przez Joe Bidena są najcięższe, ale i najtrudniejsze do uzyskania werdyktu „winny” przez sądy przysięgłych. Sprawy z tego oskarżenia prowadzą poza tym dwie prokuratury: federalna (specjalny prokurator Jack Smith) i stanowa w Georgii, co komplikuje procedury i może dodatkowo opóźnić rozprawy sądowe. Eksperti prawni wątpią w każdym razie, by przed wyborami w 2024 r. zakończyły się one skazaniem i uwięzieniem Trumpa.

Tymczasem sondaże wskazują, że tylko orzeczenie winy w którejś z czterech spraw karnych skłoni znaczącą część jego wyborców, by cofnęli poparcie dla Trumpa, jeśli zostanie kandydatem Republikanów na prezydenta. W przeddzień jego aresztowania w Atlancie ośmioro polityków GOP ubiegających się o nominację do Białego Domu wystąpiło w pierwszej debacie telewizyjnej. Trump, prowadzący w tym wyścigu o kilka długości, konfrontację zignorował. Okazało się, że jego rywale sami nie wierzą, że go dogonią. Chociaż niektórzy ośmielili się go skrytykować, na pytanie moderatorów debaty, czy poprą byłego prezydenta, nawet jeżeli zostanie uznany winnym zarzucanych mu przestępstw, niemal wszyscy podnieśli rękę na „tak”. W tej konkurencji najlepiej zaprezentował się Vivek Ramaswamy, biznesman hinduskiego pochodzenia, który od dłuższego czasu wygłasza peany na cześć Donalda i stara się prześcignąć go w trumpizmie.

TOMASZ ZALEWSKI Z WASHINGTONU



Woda na młyn

Chińskie władze zyskały nowy pretekst do antyjapońskiego wzmocnienia. Zdobyły go na 30–40 lat, bo tak długo potrwa wypuszczanie do Pacyfiku radioaktywnej wody, wykorzystanej do chłodzenia trzech uszkodzonych reaktorów w elektrowni atomowej w Fukusimie. W dniu rozpoczęcia zrzutu skrupulatnie cenzurowane chińskie serwisy społecznościowe żyły przede wszystkim kwestiami radioaktywności, w tym możliwą retorsją, np. obywatelskim bojkotem japońskich kosmetyków. W sklepach kupowano także sól morską, bo pojawiła się plotka, że przyszłe partie będą skażone. Japońska ambasada uczuliła Japończyków pozostających w Chinach, by nie rzucali się w oczy, np. nie mówili po japońsku w przestrzeni publicznej.

Rząd ChRL wprowadził embargo na owoce morza z Japonii, Chiny były dotąd ich największym importerem. Do szeregu instytucji w Kraju Kwitnącej Wiśni – np. tokijskiej sali koncertowej i akwarium z północy kraju – wielokrotnie dzwoniły osoby mówiące po chińsku i blokowały linie. MSZ w Pekinie uznał pozbywanie się wody za skrajnie samolubne i nieodpowiedzialne, przestrzegł przed kolejnym kataklizmem – pierwszym była awaria elektrowni z marca 2011 r., wywołana trzęsieniem ziemi i tsunami. Według Chin ocean jest wspólnym dobrem całej ludzkości, tymczasem Japonia traktuje go jak kanał ściekowy.

Na powrót do oceanu czeka woda, którą można wypełnić pięćset basenów olimpijskich. Według Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej poziom jej radioaktywności – po oczyszczeniu nadal zawiera promieniotwórczy tryt – mieści się w normach bezpieczeństwa. Tej pewności nie mają jednak miejscowi rybacy i japońscy przeciwnicy operacji, zgłaszający obawy o przyszłość środowiska morskiego i obecność w chłodziwie innych niebezpiecznych substancji.

Protestowano też w Korei Płd., ale rząd w Seulu, pewnie w imię nowego otwarcia z wyspiarskim sąsiadem, nie zdecydował się na oficjalną krytykę. Z kolei władze Japonii przypominają, że elektrownie atomowe na całym świecie w normalnym trybie eksploatacji od ponad 60 lat zrzucają do mórz wodę z trytem. Robią to też elektrownie chińskie i w ich przypadku poziom zawartości trytu jest sporo wyższy niż w roztworze z Fukusimy.

